

PRZESWIT

ROK IV ŁÓDŹ KWIECIEŃ-MAJ 1985

PRYMAT NARODOWEJ SPRAWY

Był wczesny ranek 1 września 1980 r. W przedziale pociągu do Częstochowy siedział starszy elegancki pan o powierzchowności i sposobie bycia zachęcającym do pogawędki. Wkrótce pochłonięta nas żywa wymiana wrażeń związanych z wczorajszym podpisaniem porozumienia w Gdańsku. Mój rozmówca wzruszył się, kiedy mu wyznał, że udaje się na Jasną Górę dziękować Matce Bożej za to błogosławione wydarzenie. Wzruszył się i zapalił do dalszych zwierzeń.

Do przedziału wtargnął gdzieś w okolicach Rozprawy lub Radomska, a może Piotrkowa, swalisty kolejarz o szerokiej karmazynowej gębce. Usiadł ciężko, wyciągnął szeroko nogi, głowę podparł na dłoń i próbował zasnąć. Okazało się jednak, że to nie będzie łatwe, bo nasza rozmowa rozprasała przyplwły senności. Wreszcie dał za wygrane, podciągnął nogi, wsunął się głębiej na siedzeniu, wyprostował, lekko westchnął i począł z prątnym zainteresowaniem spoglądać w stronę naszej pogawędki. Kiedyśmy już ze starszym panem osiągnęli apogeu ekstaty nad wielkością i świętością chwili historycznej, wyczerpani wnic słą elokwencją opadali w jeszcze wznioslejsze milczenie, wtedy kolejarz niespodziewanie rzucił: "Panowie, teraz to tylko p l e n i ć i z b r o i ć s i ę". Rzucił to jak mokrą szmatę na migotliwy płomyk. A płomyk uniesienia, ma się rozumieć, zgasł, nastroje jeży tlic się dymkiem konsternacji, żalu i frustracji.

Wspomnienie tamtego wydarzenia powraca natrętnie. Kwestię wygószoną przez kolejarza uznałem za prymitywną, za niewczesną bzdurę. Dzisiaj uważam ją za surowy sąd prostego człowieka, który zęby /o ile pamiętam - przynajmniej przednie/ zjadł na życiu, i który w mnie niż do przeciętnego licealisty, ale za to w i d o b r z e.

Od tamtego wydarzenia wpływ czasu i sytuacji wypiukował ze mnie przeszycone nastroje i zamulone tęsknotami myśli, uspokajał rozhuśtaną wyobraźnię. Dzisiaj moje nastroje, myśli i wyobrażenia, dotyczące Polski wyraźnie zbliżyły się do tego, co powiedział tamten wyszczerbiony kolejarz.

Każdy naród, świadom swojego losu i obdarzony wolą trwania w swej osobowości, musi wiedzieć, że podstawą tego trwania jest jego s i ł a. Obawiam się, iż nasza, Polaków, świadomość tego aksjomatu jakby zanikała, jakby rozpraszała się. Otóż rozprasza się bhyoa gdzieś w zmięczeniu nadziei, w mrokach niewiary, zanika w sercach, które albo godzą się z niewolą, albo też, buntując się t y l k o, same zatracają przyrodzone dziedzictwo wolności.

W tymczasem, bez względu na dokuczliwość i pozorną trwałość obecnej sytuacji politycznej, nie wolno nam zrzec się obowiązku wzmacniania sił narodu, nie wolno nam tego uczynić ani pod pozorem dążenia do naprawy Rzeczypospolitej poprzez walkę o prawa człowieka, ani tym bardziej przez przewrotne utożsamianie interesów obcego polskiej tradycji politycznej systemu państwowego z interesem Narodu. Należy sobie zdać jasno sprawę, że nigdzie - poza sferą pobożnych życzeń - nie obowiązuje prawo, wedle którego solidne zalegalizowanie praw osoby ludzkiej, prowadziłoby automatycznie do pomysłności tej osoby i wspólnoty. Demokracja, samorządność są formami rzeczywistości publicznej, są tej rzeczywistości owocem. Mogą się wykształcić tylko w wyniku dojrzenia społeczeństwa. Powiem więc: w społeczeństwie dojrzałym te formy m u s z ą s i ę wykształcić. O dojrzałości nie świadczy jednak literacka siła postulatu, lecz upór i wola przeobrażenia losu społecznego.

Chcę w tym miejscu - dygresyjnie tylko - przedstawić zrób mojego myślenia o prymacie interesu narodowego. A więc przesłanki:

1. Postęp cywilizacyjny

Czesław Miłosz Naród

Najczystszy z narodów ziemi gdy osądza je światło
błyskawic,
Bezmyślny a przebiegły w trudzie zwykłego dnia.

Bez litości dla wdów i sierot, bez litości dla
stareów,
Kradnący sprzed ręki dziecka skórkę od chleba.

Życie składa w ofierze aby ściągnąć gniew niebios
na wrogów,
Płaczem sierot i kobiet wroga poraża.

Władzę oddaje ludziom o oczach handlarzy złotych,
Pozwala wznosić się ludziom o sumieniach zarządców
bordelu.

Najlepsi jego synowie pozostają nieznanii,
Zjawiają się tylko raz jeden, aby umrzeć na barykadach.

Gorzkie lzy tego ludu przerywają w połowie pieśni,
A kiedy milknie pieśń, mówi się głośno dowcipy.

W kąciech izb cień przystaje i pokazuje na serce,
Za oknem wyje pies do niewidzialnej planety.

Naród wielki, naród niezwalczony, naród ironiczny,
Umie rozpoznać prawdę zachowując o tym milczenie.

Koczuje na targowiskach, porozumiewa się tartanem,
Handluje starymi kłaniami ukradzionymi w ruinach.

Naród w pomiętych czapkach, z całą dobytek
na plecach,
Idzie szukając siedzib na zachód i na południe.

Nie ma ni miast ni pomników, ni rzeźby ani malarstwa,
Tylko z ust do ust niesione słowo i wróbbę poetów.

Mężczyzna tego narodu, przystając nad syna kołyską,
Fawarza słowa nadziei zawsze dotychczas daremne.

1945, Kraków

Przeciw metafizyce

Wszelkie przeobrażenie historyczne - czy to będzie zmiana struktury społecznej, czy wyzwolenie narodu, czy też przewrót ideowy - musi mieć swą siłę motoryczną w postaci grupy społecznej fanatycznie i egoistycznie przywiązanej do wizji skutków owego przeobrażenia. Cokolwiek w historii dzieje się, na swą społeczną przyczynę podmiotową: ludzkie móggi i ręce połączone interesowną solidarnością. Naród ujarzmiony, jeżeli pragnie odzyskać swą suwerenność, musi wykonać z siebie dostatecznie silną grupę zwolenników niepodległości - grupę, która wiąże z wyzwoleniem nadzieje na łatotną poprawę s w e g o położenia. Ową "łatotną poprawę swego położenia" należy rozumieć bardzo szeroko: może nią być korzyść ekonomiczna, ale także perspektywa władzy, albo zabezpieczenie potrzeb szowinistycznych lub oczekiwanie pozbycia się ograniczeń i więzów wywołujących frustrację itd. Brakowało tej interesownej solidarności ku wolności w wielkich masach narodu w Powstaniu Styczniowym, co wliczej: Rosjanom udało się gdzieś indziej wyzwolić ukazem uwłaszczeniowym solidarności antyniepodległościową chłopstwa, które w niałyłym stopniu przyczyniło się do wybicia najwzierniejszych z wiernych, tych co walczyli do beznadziejnego końca.

Dzisiejszy stan Europy i Ameryki Północnej jest pochodną przemian społecznych i ustrojowych, których napędem i podmiotem był proletariatus. Dotyczy to zarówno ponurego obszaru totalizmu komunistycznego, jak też bodaj najwzierniejszego w dziejach osiągnięcia w dziedzinie unormowania warunków losu ludzkiego: demokracji zachodnich. Źródłem tożsamości i potęgi proletariatus jest poczucie krzywdy wynikające z utraty suwerenności pracownika nad pra-

ca na rzecz kapitału, a właściwie na rzecz właściciela kapitału. Wyobraźnię proletariatu organizują zatem dwa istotne elementy: odczuwanie krzywdy i świadomość obecności jej sprawcy. Wyobraźnia sprawcy, czyli właściciela środków pracy jest uformowana przez poczucie wolności i zagrożenia tej wolności ze strony proletariatu. Osią tak przedstawionego konfliktu jest więc wolność - obszar wolności odebrany proletariatu przez kapitał. W demokracjach zachodnich konflikt ten stał się instytucją, przerodził się w nieustanny proces uregulowany przez prawo, w proces łożyskujący i napędzający postęp w tych krajach. Zasada nadrzędną jest wolność jednostki, a w jej ramach - prawo, więc także wolność, do oferowania współobywatelowi pracy częściowo wyutej z wolności.

Państwa komunistyczne zupełnie inaczej uporządkowały się z konfliktem o suwerenność pracy. Proletariat pozostał pozbawiony prawa władania pracą/pracownik nie stał się właścicielem środków pracy/, ale stracił swego antagonistę: właściciela kapitału. System komunistyczny dokonuje więc iscie magicznego zabiegu: dematerializuje kapitalistę, przenosi go w sferę czystej abstrakcji; kapitalistą staje się wyalienowany system. Nie można powiedzieć, abyśmy tu mieli do czynienia z czymś historycznie nowatorskim, wręcz przeciwnie, jest to powrót do nader leciwych koncepcji przenoszenia źródła suwerenności w zaświaty. Podstawową formułą ideologii Orientu była zasada boskości władcy, boski był absolutyzm faraonów, za syna Zeusa uznawał się Aleksander Wielki, od schyłku III w. po Chrystusa rozwijala się w Rzymie ideologia boskości monarchy - więc nic nowego. W państwie komunistycznym walka o wyzwolenie pracy może łatwo przerodzić się w konfrontację z systemem, tzn. z abstrakcją, z cieniem. Mamy wówczas do czynienia raczej ze zbiorowym seansem spirytystycznym, aniżeli z konfliktem politycznym. "Epoka "Solidarności" miała także piętno metafizyczne. Czyż zapis w statucie Związku o "przewodniej roli PZPR" i samo to pojęcie "przewodniej roli" nie było dokuczliwie "namacalną metafizyką"? Kwestia "reformowalności systemu" czyż nie był to problem rzucony z zaświatów abstrakcji na ziemię robotniczego buntu? Czyż walka o dostęp do środków masowego przekazu, który to dostęp jest zagwarantowany przez art. 83 Konstytucji PRL, nie ma posmaku surrealistycznej fantasmagorii? I tak dalej, i tak dalej...

Wróćmy jeszcze raz do banalnej prawdy zawartej w pierwszym zdaniu artykułu i poprzez nią popatrzymy na naszą dzisiejszą sytuację. Czy w naszym społeczeństwie wykształciła się energiczna grupa społeczna, która byłaby żywotnie zainteresowana własnym awansem ekonomicznym lub politycznym, która gwałtownie pragnęłaby nowego podziału stosunków władzy i która, wyraźnie odczuwając swą tożsamość, widziałaby jasno swego przeciwnika: inną grupę społeczną strzegącą status quo? Nie - nie ma takiej grupy społecznej, nie ma więc siły sprawczej przeobrażeń, czy to ewolucyjnych, czy gwałtownych. Stawimy społeczeństwo politycznie zbyt amorficzne, zbyt bezkształtne, aby mogło już dziś dojść do radykalnych reform. Ta amorficzność jest oczywiście na rękę Moskwie i jest utrzymywana różnymi sposobami, a m. in. przez zasadę otwartości oligarchii /o czym mowa dalej/ oraz przez okresową przy okazji kolejnych "przełomów", rotację elit władzy. W tym miejscu mogę spodziewać się zarzutu goślośności: udowodnij, że rzeczywiście nie ma tej siły motorycznej przeobrażeń! Alisci ciężar dowodu spoczywa na tym, kto twierdził przeciwnie: że siła taka istnieje. Ja natomiast jej nie widzę - po prostu: nie widzę, i nie potrafię tego niewidzenia dowiedzieć, mogę je tylko relacjonować, co właśnie czynię.

W "Solidarności" obowiązywał podział na społeczeństwo i władzę. Taka dychozomia obarczona jest zasadniczym fałszem poznawczym i groźnym błędem politycznym. Masowość "Solidarności", przez nikogo zresztą nie kwestionowana, stała się sztandarem wartości, która wykluczała możliwość zantagonizowania społeczeństwa, która wekslowała walkę z grupą społeczną strzegącą systemu /nawzajem ją oligarchią/ na konfrontację z władzą, z systemem, znowu więc - z abstrakcją. Nie można być dobroduszym dinozaurom skubiącym listki i paprotki, a nie wadzącym nikomu, jeżeli się chce to i owo zmienić w państwie. Dobroduszość dinozaurów przesądza o ich losie. Lęk przed ujawnieniem ukrytych konfliktów interesów w obrębie społeczeństwa, obawa przed utratą masowej popularności w następnym wyraźnym określeniu celów politycznych

ich kosztów społecznych musiało to zatrzymać rozwój "Solidarności" w fazie frenetycznej kontestacji: godów patriotycznych i religijnych, zapachów moralnych, festiwali symboli i gestów.

Zmierzam do wyłączenia mojego przeświadczenia, iż przeciwnikiem zwolenników zasadniczych reform powinien być nie abstrakcyjny system, lecz pewni ludzie, oligarchia rozumiana jako ta część społeczeństwa, która z tych czy innych względów gotowa jest stanąć czynnie w obronie starego. I tu dochodzimy do nowej trudności. Komunistyczna oligarchia jest grupą społeczną bardzo otwartą; można powiedzieć, że jest jedną z najdemokratyczniejszych oligarchii w historii. Nie obowiązuje tu ani szlachetność urodzenia, ani cenzus majątkowy, ani osobista dzielność, ani nawet nie wymaga się jakichś specjalnych kompetencji - wystarczy akces i uległość. Sam akces jest kwestią moralną, jest wyborem czegoś etycznie niższego, jest poniżeniem się; awanse płynące z takiej decyzji tkwią odczuwanie poniżenia, a popularna eksplicakcja przedstawia ją w świetle swoistego wallerodryzmu lub poświęcenia osobistych przymiotów dla urządzenia systemu albo też poczwige apolitycznego organicznicowstwa. U wrót oligarchii tkoku nie ma: kariera nie jest przedmiotem pożądania ani celem walki, lecz pochodną sprzeniewierzenia. Kysuje się nam obraz rozpowszechnionej abnegacji z takimi jej skrajnymi przejawami, jak alkoholizm u jednych, ucieczka w świat wartości u drugich. Uczestniczenie w życiu powszechnym staje się coraz bardziej wątpliwe moralnie: ekspedientka oszukuje klienta, lekarz wyznacza cenę życia pacjenta, nauczyciel wypacza umysły i charaktery, kapłan frymarczy powożaniem et cetera. A więc abnegacja, która wprowadza dążenia reformatorskie do konfliktu etycznego, który z kolei nie ma w sobie żadnej siły przeobrażającej rzeczywistość, bowiem odbywa się w nie swoim środowisku: w przestrzeni społecznej, a więc poza duszą. Jest zatem sprawą etyczną raczej tylko pozornie.

Symboliem tych zjawisk jest znaczny udział Kościoła w fermentie politycznym ostatnich lat - udział charakteryzujący się pasmem nadmiernych oczekiwań, nieporozumień i rozczarowań. Groźnym nieporozumieniem, które nosi w sobie zarodek kłeski, jest zaangażowanie się Episkopatu w tworzenie funduszu pomocy rolnictwu. Rozpaczliwa próba postawienia stożka na wierchożku i zapewne zrzęca prowokacja ze strony tych cynicznych centrów politycznych Zachodu, które strzegą jak oka swej spokojnej sytości. /Obym się mylił/. Wiktanie Kościoła w walkę polityczną sprzyja przenieszeniu jej w sferę zmagają etycznych, a więc politycznie nieskutecznych. Zjawisko to chociaż zrodziło się z rzeczywistości społecznej w sposób naturalny, chociaż Kościół niejako prawem Pascala wypełnił próżnię polityczną, to jednak niestrudno dopatrzeć się w nim mniej lub bardziej zakamuflowanych manipulacji. Z jednej strony, reżym Jaruzelskiego już od pierwszych godzin stanu wojennego sugerował możliwość odegrania przez Kościół doniosłej roli w procesie normalizacji, a pierwsze numery gazet gadzinowych, jakie ukazały się po 13 grudnia, obficie cytowały Prymasa, z drugiej strony, potężne ośrodki urabiania opinii publicznej na Zachodzie, którym trudno przecież przyznać wotum przyświadczenia się sprawie pomysłowości Polski, z zapędem rozwodziły się o wielkich możliwościach politycznych Kościoła polskiego. W tej sprawie dąść Wschód - Zachód śpiewał jednym głosem, bo cel był wspólny: pacyfikacja polskiego fermentu przez rozcieńczenie go odczynnikami etycznym. Nasz Kościół ortodoksyjnie katolicki i patriotyczny nie mógł zająć innego stanowiska, bo inne stanowisko musiałoby oznaczać herezję. O tym wiedziała Moskwa i Zachód.

Jakie zatem są drogi wyjścia z polskiego grzęzawiska? Przede wszystkim sądzę, że tych dróg nadal nie ma, że trzeba je ciągle wytyczać i budować, nie zapominając wszakże o warunkach zewnętrznych, które niestety zależne są od nas tylko w niewielkim stopniu.

Pierwszym krokiem w kierunku odnalezienia gruntu pod nogami powinno być uzgodnienie naszej wiedzy o otaczającej nas rzeczywistości z tą właśnie rzeczywistością. Chodzi o poznawczą rzetelność, o taki stan umysłu, który pozwoli nam po ludzku funkcjonować, a nie fikcjonować. Należy postawić stozek na jego podstawie, drzewo zakorzenić korzeniami: świat naszych dramatów ludzkich i polskich przeżywać na tej ziemi i w tym czasie, który nam opatrność dała. Trzeba uniknąć śmieszności przeżywania dobra i zła w izolacji od ich cielesności - śmieszności, która z dobrym skutkiem podsuwa-

ją nam komuniści. "Obraz zmysłowo-mysłowy świata, tworzy się bowiem w ustawicznej interakcji z otoczeniem, w ustawicznym działaniu na otoczenie i z kolei w odbieraniu działania otoczenia na siebie. Aktywność sprawia, że świat otaczający nabiera cech rzeczywistości, stawia opór działaniu, człowiek narzuca mu swoją formę działania i sam poddaje się uformowywaniu przez otoczenie. Poczucie rzeczywistości - pisze Antoni Kepiński - wiąże się z aktywnością".

A zatem stan rzeczy nie dojrzał jeszcze do gruntownych przeobrażeń, nie dojrzał ani wewnętrznie, ani zewnętrznie. Trzeba póki co dążyć do przyspieszenia chwili krystalizacji świadomości i krystalizacji sił społecznych, do przyspieszenia momentu twórczego tych sił zantagonizowania. Temu będzie sprzyjał rozwój cywilizacyjny Polski. Socjalizm realny musi wyczerpać wszystkie swoje możliwości rozwoju, dojrzenia, musi się zesta- rzeć, skostnieć, wytworzyć skierotyczne podziały społeczne oparte na zachanności. "Opozycja skajo- logiczna" jest w gruncie rzeczy siłą konserwują- cą system. Jedynym efektywnym katalizatorem roz- kładu komunizmu jest jego rozwój, a dokładniej - rozwój cywilizacyjny rzeczywistości opętanej przez tę ideologię.

Władysław Witkowski

PRYMAT...

STR. 1. i rozwój demograficzny jest konieczny dla powstrzymania katastrofy naszego Narodu.

2. komunizm jest nieodporny na rozwój cywilizacyj- ny.

3. W obecnych polskich warunkach komunizm /real- socjalizm/ osiągnął strukturalną właściwość hamowa- nia rozwoju cywilizacyjnego kraju.

W oparciu o te przesłanki formułuję tezę: przeła- mywanie barier rozwojowych, jakie tkwią we współcze- snym komunizmie, oraz stwarzanie sytuacji sprzyjają- cych postępowi cywilizacyjnemu i rozwojowi demografi- cznemu, jest warunkiem koniecznym dla zapobieżenia upadkowi Polski i jest równocześnie warunkiem wystar- czającym ze względu na stopniowe rugowanie komunizmu z polskiej - i nie tylko z polskiej - rzeczywistości.

Innymi słowy: ostateczne wykurzenie komunizmu z naszego życia będzie nieuchronnym p r o d u k t e m u b o c z n y m procesów rozwojowych. Natomiast u- ruchomienie i dokonanie się owych procesów nie wyda- je się mieć w Polsce cech historycznej nieuchronno- ści, owszem: niejedno wskazuje, iż dzieje się od daw- na zgoła inaczej, co postaram się w tym artykule wy- kazać na przykładzie pogarszania się naszej sytuacji "demopolitycznej". Odwrotne powiązanie przyczyny i skutku nie ma - w moim przekonaniu - realnego sensu, tzn. zniesienie komunizmu nie prowadzi samoczynnie do pomysłowości narodu. Ponadto komunizm nie da się wykurzyć ot tak po prostu przez samo wykurzenie, bo istnieją one kilkadziesiąt już lat na naszej ziemi i sprawiły wiele, także pomysłowych, przeobrażeń nieod- wracalnych. Jego historyczne funkcje rozwojowe już się wyczerpały, a rola w przyszłości sprowadzi się do ostatecznego i decydującego starcia ze swą antytezą. W polskich warunkach antytezą komunizmu może być tyl- ko rozwój cywilizacyjny albo katastrofa narodowa.

W jakimś czasie po owym spotkaniu w pociągu, a jess- cze za czasów "S", natrafiłem w londyńskim "Timesie" na krótki artykuł, w którym autor rozważał możliwo-

ci i szanse zbrojnego oporu Polaków w wypadku ewen- tualnej interwencji Związku Radzieckiego. Utkwiły mi wtedy w pamięci trzy sprawy: po pierwsze - armia NRD jest drugą, po radzieckiej, armią Układu Warszawskie- go, a pod względem liczebności, uzbrojenia i wyszko- lenia przewyższa Ludowe Wojsko Polskie; po drugie - LWP ma celowo ograniczone zapasy amunicji do takiego stanu, który wyklucza prowadzenie samodzielnej wojny obronnej; po trzecie - nasza armia wyposażona jest w przestarzałą i nieskuteczną w polskim terenie broń przeciwpancerną.

W prawdziwość tych danych nie ma chyba powodu wąt- pić, bo potwierdzały się później w różnych innych do- niesieniach. Jak kształtuje się sytuacja dzisiaj, nie wiadomo. Sądząc jednak po sprawności, z jaką LWP wpro- wadziło stan wojenny, można domyślać się, że Moskwa uznała nasze siły zbrojne, jeśli nie za nadmierne, to co najmniej za wystarczające dla utrzymania socjalis- tycznego ładu. Trudno więc przypuszczać, aby przyswo- liła na ich wzmocnienie, wszak ich rola ma polegać na ujarzmianiu własnego społeczeństwa. Pod względem mili- tarym zatem wschodni sąsiad jest od nas nieporówna- nie silniejszy dziś niż przed sześćdziesięciu laty.

Nazaj, która stanowi niewiele więcej niż piątą część potencjału ludnościowego Niemców, również nas prze- wyższa.

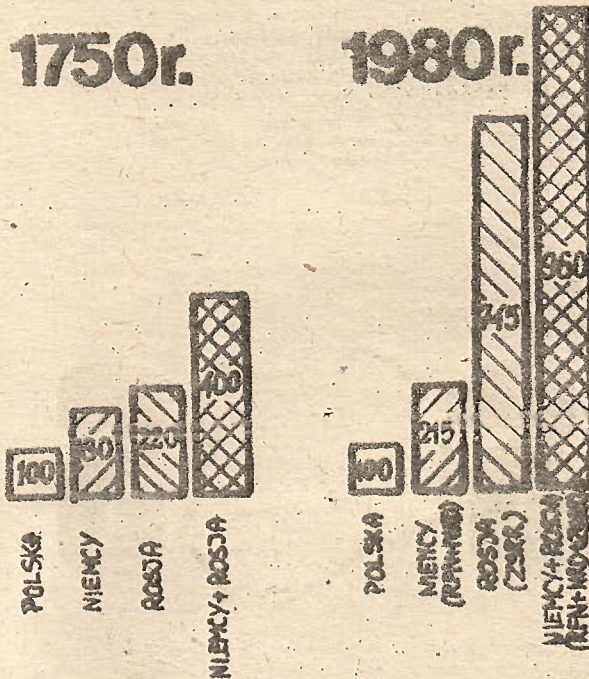
Co to oznacza? A to np., że znaleźliśmy się po II wojnie światowej w g e r s z e j s y t u a c j i s t r a t e g i c z n a j n i e p r z e d 1939 r o k i e m! Chciałbym tu przy sposobności zwrócić uwagę na jeszcze inny aspekt tej rzeczywistości. Ja- kos dziwnie, doprawdy dziwnie się skozyło, że to wia- stnie NRD pod okiem Zachodu wyrosło na największą po- USA potęgę ekonomiczną i wojskową NATO, a NRD pod- pieczę - tak doświadczoną przez Niemcy - Związek Radziecki stało się drugim pod względem potencjału wojskowego i gospodarczego państwem obozu radzieckiego. Dziwne to, ale i niebezpieczne dla nas. Zadecydowały o tym różne przyczyny. Niewątpliwie jed- ną z najważniejszych jest to, iż naród niemiecki, u- pokorzony klęską i w jakimś stopniu zniewolony, potra- fił zrekonstruować swój potencjał w niesłychanie trud- nych warunkach psychologicznych i politycznych. Nie- mcy bowiem w milczeniu i niepostrzeżenie dla sąsiadów porozumieli się wewnętrznie co do prymatu podświadome- go interesu narodowego, byli zdolni wydać ludzi, któ- rzy potrafili skutecznie, a bez rozgłosu, zabić i usuwać niebezpiecznych przeskód na drodze rozwoju.

Różnych rzeczy możemy uczyć się od Niemców, lecz najpilniej uczmy się kultuowania interesu narodo- wego nie tyle w nastrojach i symbolicznie, ile w dziedzi- nie materialnej i w imponujących. Uczmy się tego także od innych narodów: Żydów, Amerykanów czy Japoń- czyków, bacznie obserwujmy i wyciągajmy praktyczne wnioski z tego, co czynią ostatnie Chincezy.

Nie mogę tu nie wspomnieć wypowiedzi pewnego Niem- ca z RPN, który w jakimś propagandowym horrorze anty- rewizjonistycznym Telewizji Polskiej, nie okazując zresztą szczególnej sympatii wobec Polski - powiedział że on jako pragmatyk nie może zrozumieć, dlaczego Pol- lacy tak dużą wagę przywiązują do zagrożenia ze stro- ny rewanżystów, a tak mało czynią dla praktycznego zneutralizowania tego zagrożenia poprzez wzmocnienie własnych sił. Nie mógł pojąć ten Niemiec, jak negli- szyć dać się zdyktanować nawet NRD.

Jesteśmy narodem cierpiącym od trzech wieków na ciągłą, a kto wie, czy nie śmiertelną chorobę. Od trzech wieków, poza krótkim interwalem międzywojnia, pozbawieni jesteśmy suwerenności, a w przetrwającej części tego okresu nie posiadaliśmy także własnego państwa. Nie jest to tylko przewlekły kryzys spowol- niony przez zawziętych i wrogich sąsiadów. Lema do czynienia z głębokimi zmianami chorobowymi, tęczący- mi trzewia narodu w czasach, których sens nadaje zar- ganizowana praca ludzka i której umiejtność gułiny zanikają nawet zwyczajowe podstawy i zdolność do ty- cia we wspólnotce państwowej; nie zadowolą demogra- ficzna przynosc Polaków perwersyjowana z sąsiadami; słab- nie same zachowawczy odruch reagowania się narodu.

Objawy te nie wyczerpują całego obrazu choroby. Wy- daje się, że szczególnie łatotna, a niedostatecznie rozumiana i doceniana jest kwestia dynamiki etnicz- nej. Spróbujmy prasto zwrócić uwagę na skalę tego pro- blemu.



Ocenia się, że w poł. XVIII w. w granicach Rzeczypospolitej żyło 10 milionów ludzi, liczbę Niemców w tym czasie szacuje się na 18 milionów, a imperium rosyjskie zamieszkiwało 22 miliony ludności. W roku 1980 liczba ludności wynosiła: w Polsce - 35,5 mln., w RFN i NRD łącznie - 76 mln., w ZSRR - 265 mln.

Na wykresie przedstawiono porównawcze zestawienie potencjału ludnościowego w tych dwóch okresach, przyjmując za 100 ludność Polski. Widzimy więc, że o ile w 1750 r. Niemców było 1,8 raza więcej niż Polaków, Rosjan - 2,2, a obu sąsiadów łącznie - 4 razy, to w 230 lat później Niemców było 2,15 raza więcej, Rosjan - 7,45, a Rosjan i Niemców razem - prawie 10 razy więcej. Zatrważające! W czasie smiertelnej słabości Rzeczypospolitej stosunek sił do sąsiednich państw wynosił 1:4, a obecnie osiągnął proporcję aż 1:10!

Żeby już wyczerpać wszystkie możliwości ekspresji tej katastroficznej algebry, powiedzmy jeszcze inaczej: w dobie upadku byliśmy 2,5 raza silniejsi niż obecnie!

Te katastroficzne rozważania mają wszelkie służyć nadziei, której źródłem może być tylko twórczy czyn. Aby jednak rezultaty nie były odwrotne do zamierzonych, aby nie wywołały zniechęcenia - nie bez sensu będzie wskazać na pewien ostrożnie optymistyczny rys, pewną dobrą tendencję, która się ujawnia w naszej sytuacji ludnościowej ostatnich dziesięcioleci lat.

ZESTAWIENIE PORÓWNAWCZE

	1960 r.	1970 r.	1980 r.
ZSRR	714	745	745
Niemcy	233	232	215
/RFN+NRD/	100	100	100
Polska	947	977	960
ZSRR+RFN+NRD			

Przedstawione dane pozwalają przypuszczać, że zamalała się w ostatnim ćwierćwieczu tendencja, o której mówiliśmy wyżej, zwłaszcza w odniesieniu do Niemców. Bo oto NRD jest jedynym krajem w Europie, którego ludność systematycznie z roku na rok maleje. W RFN przyrost naturalny jest też stosunkowo niski. Natomiast nasza sytuacja nawet w porównaniu z ludnością ZSRR stabilizuje się. Mamy wszelkie jeszcze jeden powód do optymizmu: porównanie przyrostu etnicznych Polaków, Rosjan i Niemców.

LUDNOŚĆ w milionach

	1936 r.	1980 r.
Rosjanie	110	135
Niemcy	67	75
Polacy	22	35

ZESTAWIENIE PORÓWNAWCZE

	1935 r.	1980 r.
Rosjanie	100	123
Niemcy	100	113
Polacy	100	160

A więc coś jednak drgnęło! Mimo iż liczby tu przytoczone są tylko przybliżone, nie ulega wątpliwości, że obrazują rzetelnie proces historyczny śmiertelnie niebezpieczny dla Narodu. Świadom tego procesu, powinien być każdy myśliciel i odpowiedzialny Polak. Świadomość tego procesu powinna znaleźć się u podstaw każdego prawdziwie polskiego myślenia politycznego niezależnie od jego ideowego kolorytu. Ta świadomość może i powinna być także fundamentem polskich dążeń pojednawczych.

Kazimierz Wójcicki

Kto nas czyta?

WYNIKI ANKIETY

1. Uwagi ogólne

W 31 numerze "P" ogłosiliśmy ankietę, której zasadniczym celem było uściślenie naszej wiedzy o czytelnikach. Przeanalizowaliśmy 159 wypełnionych formularzy. Chociaż pewna liczba odpowiedzi dotarła do nas już po zestawieniu wyników i nie została ujęta w rezultatach ankiety, to jednak odpowiedzi te - jak się okazuje - nie wniosłyby istotniejszych zmian. Owe 159 ankiet, mimo że oczekiwaliśmy szerszego odzewu, stanowi wystarczającą próbkę dla rzetelnej analizy.

Nie podejmujemy się w tym miejscu wartościującej oceny wyników części "politycznej" ankiety. Podzielimy się jedynie naszymi spostrzeżeniami i zwrócimy uwagę na niektóre ciekawsze rezultaty i aspekty. Natomiast komentary, ocen i dyskusji merytorycznej oczekujemy od naszych Czytelników i Autorów.

Z górą 20 respondentów załączyło własne pisemne uwagi. Postaramy się w którymś z najbliższych numerów, jeśli nie wszystkie, to przynajmniej większą ich część, opublikować.

Serdecznie dziękujemy za udział w ankiecie, a szczególną wdzięczność kierujemy ku tym Czytelnikom, którzy nadesłali słowa krytyki, zachęty i rady.

Mamy świadomość, że w ankiecie wzięła udział w jakimś stopniu specyficzna, a nie wybrana losowo grupa czytelników, a wobec tego grupa ta nie jest w pełni reprezentatywna pod względem statystycznym; jest natomiast z pewnością reprezentatywna jako przedstawicielka najbardziej z nami zaprzyjaźnionego grona czytelników, dla których przecież przede wszystkim pracujemy. I dlatego wyniki ankiety stanowią dla nas bardzo ważny materiał poznawczy.

2. Wiek czytelników "P"

	Wiek		
	Poniżej 30	31-50	Powyżej 50
Ilość	35	98	26
Procent	22,0	61,6	16,4

Zważywszy, że w kraju młodzież 18-30 lat stanowi ok. 20%, ludność 31-50 lat - ok. 26%, a powyżej 50 lat - ok. 25%, możemy uznać, że jesteśmy pisemem głównie ludzi w średnim, a także w młodym wieku.

3. Płeć

	Kobiety	Mężczyźni
Ilość	49	110
Procent	30,8	69,2

4. Wykształcenie

	Wykształcenie		
	Podstawowe	Średnie	Wyższe
Ilość	15	93	51
Procent	9,4	58,5	32,1

Warto popatrzeć jak te proporcje wyglądają na tle struktury wykształcenia ludności kraju: podstawowe z niepełnym średnim - ok. 46%, średnie z zawodowym - ok. 48%, wyższe - ok. 6%.

5. Zawód

	Robotnicy	Pracownicy umysłowi	Pracownicy naukowcy	Twórcy / artyści /	Studenti / uczniowie /	Przebiegli	Kolnicy	Inni
Ilość	57	52	19	1	17	5	0	8
Procent	35,8	32,7	11,9	0,6	10,7	3,1	0	5,0

Można tedy powiedzieć, wzięwszy pod uwagę strukturę wykształcenia respondentów, iż ponad 90% czytelników "P" stanowią: robotnicy ze średnim wykształceniem i inteligencja.



6. Staż czytelnicy

	Stali czytelnicy			Po raz pierwszy	Spora dycy ni
	Od 1.nru	Ponad rok	Krócej niż rok		
Ilość	18	48	26	10	57
Procent	11,3	30,2	16,4	6,3	35,8

Ponad połowa /57,9%/ - to nasi stali czytelnicy o dłuższym lub krótszym stażu, a w ciągu ostatniego roku przybyło nam 16,4% czytelników. Cieszy nas, że aż 6,3% osób wzięło "P" do ręki po raz pierwszy i że znaczna ich większość /patrz pt 9/ uznaje potrzebę dalszego wydawania pismka: są to więc potencjalnie stali czytelnicy. Ale właśnie tylko potencjalnie, bo okazuje się - ku naszemu strapieniu - że więcej niż trzecia część nakładu, bo 35,8%, trafia do czytelników sporadycznie.

Pewną pociechę stanowi kolejne zestawienie:

	Liczba czytelników każdego egzemplarza "P"		
	1	2-3	więcej niż 3
Ilość	5	47	107
Procent	3,1	29,6	67,3

Odczytujemy z niego, iż liczba naszych czytelników jest wielokrotnie wyższa niż nakład.

7. Czy kontynuować wydawanie "P"?

	Nie	Tak		Obojętne
		Jeśli będzie lepszy	Bezwarunkowo	
Ilość	0	44	113	2
Procent	0	27,7	71,1	1,3

Zdajemy sobie sprawę, choć bez trudu o tym zapominały, że swoista kurtuazja i sympatyczna pobłażliwość w niemającym stopniu ukształtowała odpowiedź na pytanie: Czy należy kontynuować wydawanie "P"? Natomiast naprawdę do serca bierzemy żądanie blisko trzeciej części czytelników /27,7%/ podniesienia poziomu pisma jako warunku jego dalszego istnienia. Obiecujemy zrobić, co w naszej mocy.

8. Jakie materiały gotowi są czytelnicy przekazywać do wykorzystania w "P"?

Własne artykuły - 15 osób /9,4%, tłumaczenia - 4 osoby - /2,5%, wypowiedzi polemiczne - 44 osoby /21,7%, własną grafikę - 1 osoba, poezję - 4 osoby /2,5%.

Trzymamy za słowo i oczekujemy interesujących i dobrych propozycji. Każdy materiał, jaki dotrze do redakcji, będzie skrupulatnie oceniony pod względem przydatności do druku, zgodnie zresztą z wolą podniesienia poziomu pisma wyrażoną w tej ankiecie przez czytelników.

9. Pytanie o zasadnicze cele narodowe

Uczestnicy ankiety proszeni byli o wybranie 3 do 6 opcji spośród zaproponowanych 26 /przypominamy je na str. 6. / . A oto wyniki:

Nr opcji	1	2	3	4	5	6	7	8
Ilość	16	75	30	140	65	94	0	0
Procent	10,1	47,2	18,9	88,1	40,9	59,1	0	0

9	10	11	12	13	14	15	16	17	18
14	54	3	11	24	56	9	81	11	10
8,8	34,0	1,9	6,9	15,1	35,2	5,7	50,9	6,9	6,3

19	20	21	22	23	24	25	26
13	39	10	14	0	6	8	0
8,2	24,5	6,3	8,8	0	3,8	5,0	0

W trzecim wierszu zestawienia /"procent"/ odczytujemy, jaki odsetek wszystkich 159 uczestników ankiety wybrał daną opcję. Dla umożliwienia gruntowniejszego prześledzenia wyników sporządziliśmy wykres I, który zawiera:

1. Ogólne zestawienie opcji uszeregowanych w porządku malejącej popularności z podaniem /z zaokrągleniem do 1%/ odsetka głosów oddanych na każdą opcję.

2. Zestawienie popularności opcji w trzech przekrojach wiekowych,

3. Podobne zestawienie w dwóch przekrojach zawodowych. /Do "pracowników fizycznych" zaliczyliśmy osoby wymienione w pkt. 5 jako: robotnicy, rzemieślnicy, rolnicy i inni. Pozostali włącznie zostali do grupy "pracowników umysłowych"/.

Przykładowo: za opcją 5 /samorządność/ wypowiedziało się: 41% spośród wszystkich uczestników ankiety, 29% uczestników poniżej 30 lat /w tej grupie opcja 5. była mniej popularna/, 47% uczestników w wieku 31 do 50 lat /w tej grupie opcja 5. była najbardziej popularna/, 41% pracowników fizycznych, 40% pracowników umysłowych.

Proponujemy Czytelnikom samodzielną analizę wyników w oparciu o wykres. Nasze spostrzeżenia ograniczymy tylko do kilku ważniejszych:

1. Zdecydowanie największą uwagę przywiązują czytelnicy, zwłaszcza młodzi, do niepodległości /4/.

2. Interesujące jest zrozumienie znaczenia "moralnego podniesienia narodu" /16/ - trzecie miejsce.

3. "Samorządność" /5/ pożądana jest w większym stopniu przez osoby w średnim wieku /47%/ niż przez młodzież /29%/.

4. "Prawa obywatelskie" /2/ ważniejsze są dla pracowników umysłowych niż dla fizycznych,

5. "Wysoka stopa życiowa" /3/, a więc potrzeby konsumpcyjne uplasowały się dopiero na ósmym miejscu, ustępując miejsca imponderabilium. Mniejsze znaczenie przywiązują do stopy życiowej prac. fizyczni /16%/ niż umysłowi /21%/!

6. 25% respondentów głosuje za "neutralnością polską" /20/.

7. Dopiero na dziesiątym miejscu uplasowała się "potęga państwa" /13/. W znacznie większym stopniu zainteresowani są nią prac. fizyczni /23%/ niż umysłowi /9%/.

8. Mamy więcej, choć i tak niewiele, zwolenników /10%/ "socjalizmu o ludzkim obliczu" /1/ niż wyznawców "zachodniego liberalizmu" /12/. Może to oznacza oczekiwanie na oryginalną polską koncepcję ustrojową?

9. Nasi czytelnicy nie wykazali żadnego zainteresowania "szowinistą inwazją Europy zachodniej" /26/, "komunizmem" /7/, "obroną obecnego ustroju" /8/, ani "wcieleniem do ZSR" /23/.

10. Ustrój monarchiczny /11/ podniecił wyobraźnię tylko 3 osób.

10. Jaką drogą?

Uczestnicy ankiety proszeni byli o wybranie 3 do 6 spośród 24 proponowanych odpowiedzi na pytanie: jaką drogą należy dążyć do zasadniczych celów narodowych? Nasze propozycje przypominamy na str. 6. A oto wyniki:

Nr opcji	1	2	3	4	5	6	7	8
Ilość	93	31	60	26	16	19	6	17
Procent	58,5	19,5	37,7	16,4	10,1	11,9	3,8	10,7

9	10	11	12	13	14	15	16	17	18
78	20	34	7	6	32	22	91	19	7
49,1	12,6	21,4	4,4	3,8	20,1	13,8	57,2	11,9	4,4

19	20	21	22	23	24
2	20	53	0	33	46
1,3	12,6	33,3	0	20,8	28,9

Na wykresie II zestawiliśmy uzyskane rezultaty w przekroju wiekowym i zawodowym. A oto garść uwag, jakie nasuwają się podczas analizy wykresu II:

1. Pytanie o drogę nasunęło więcej wątpliwości niż poprzednie. Nie ma tu tak dominującej opcji jak "niepodległość".

2. Na czoło wysunęły się dwie odpowiedzi: "stała presja na władzę" /1/ i "podnoszenie świadomości i kultury politycznej społeczeństwa" /16/. Opcja 16, która znalazła szczególne poparcie wśród pracowników umysłowych /69%/, jest podatwą naszej pracy dla "P" i dlatego szczerze nas cieszy jej wysoka pozycja.

3. "Organizowanie społeczeństwa niezależnego" /9/ znacznie mniej interesuje pracowników fizycznych /27%/ niż umysłowych /66%/.

4. Odwrotna sytuacja zaistniała przy ocenie "bojkotu reżymu" /3/: fizyczni - 50%, umysłowi - 28%.

5. "Program szajdu" /8/ /21/ popierają zdecydowanie starsi czytelnicy ankiety /58%/. W przekroju zawodowym nie uwidoczniły się różnice.

6. Najstarsi /62%/ i najmłodszy /46%/ dostrzegają praktyczny sens w "napiętowaniu się"

Ogółem	Przekrój wiekowy			Przekrój zawodowy		
	Poniziej 30 lat	31 do 50	Powyżej 50	Pracownicy fizyczni	Pracownicy umysłowi	85%
4	66	60	46	54	61	61
59	51	58	46	50	52	52
16	46	50	39	33	58	58
2	29	47	35	41	40	40
14	40	35	31	41	30	30
10	31	35	42	31	32	32
20	26	27	31	21	27	27
3	16	15	23	16	21	21
13	11	16	15	23	9	9
1	17	8	8	19	11	11
9	17	5	12	16	11	11
2	16	0	0	16	3	3
24	19	12	12	11	6	6
12	16	7	8	7	7	7
17	13	8	8	11	13	13
16	19	5	13	7	6	6
21	16	13	12	7	16	16
15	13	17	14	7	5	5
23	19	2	12	3	5	5
25	19	1	8	3	5	5
1	0	3	0	4	0	0
1						

Niepodległość
 Demokracja
 Moralne podniesienie narodu
 Prawa obywatelskie
 Samorządność
 Dynamiczna gospodarka
 System wielopartyjny
 Neutralność Polski
 Wysoka stopa życiowa
 Potęga państwa
 Socjalizm o ludzkim obliczu
 Pluralizm
 Sojusz z Chinami
 Powrót do granic sprzed 1939 roku
 Zachodni liberalizm
 Potęga militarna
 Powiększenie terytorium Polski
 Wstąpienie do EWG
 Przyrost naturalny
 Udział w federacji państw wschodnio- i środkowoeuropejskich
 Wstąpienie do NATO
 Monarchia

Ogółem	Przekrój wiekowy			Przekrój zawodowy		
	Poniziej 30 lat	31 do 50	Powyżej 50	Pracownicy fizyczni	Pracownicy umysłowi	85%
4	54	53	55	56	61	61
57	49	51	54	43	59	59
9	51	49	39	27	66	66
3	28	40	46	50	28	28
33	29	23	55	34	35	35
24	46	14	61	27	50	50
14	32	19	19	25	19	19
23	37	15	19	14	36	36
14	34	16	19	14	25	25
2	20	24	2	36	17	17
2	17	21	2	30	16	16
14	19	16	12	21	18	18
10	13	19	12	17	11	11
20	21	19	12	14	11	11
6	20	7	19	19	7	7
8	16	14	4	11	10	10
5	14	18	12	16	14	14
12	16	5	0	19	7	7
18	19	4	0	1	7	7
7	9	2	14	1	16	16
13	9	3	0	5	13	13
25	13	0	14	1	1	1
1	3	0	14	1	1	1
1						

Stała presja społeczna na władzę
 Podnoszenie świadomości i kultury politycznej społeczeństwa
 Organizowanie społeczeństwa niezależnego
 Bojkot reżymu
 Program szlaku "Solidarności"
 Napiętnowanie zła
 Walka polityczna prowadzona przez podziemne partie polit.
 Popieranie wszelkich przejawów dobra
 Tolerancja dla odmiennych poglądów
 Rewolucja
 Bojkot pracy
 Przeniesienie walki politycznej na teren organizacji reżymowych
 Budowa państwa podziemnego
 Poparcie wielu
 Strajk generalny
 Porozumienie z władzą
 Wyjężona praca
 Terytorym - akcje bojowe
 Ewolucja
 Doradzenie się opozycji z Moskwą poza plecami reżymu
 Demonstracje uliczne
 Podwieńcenie niewieli

/24/ - w odróżnieniu od średniolatków. spośród tych tylko 14% // opowiedziało się za tą opcją. Czyżby swoisty sceptycyzm czterdziestolatków?

7. Lopiero na siódmym miejscu uplasowała się "walka polityczna prowadzona przez podziemne partie polityczne" /11/.

8. "Tolerancja" /14/ i "rewolucja" /2/ sąsiadują w naszej ankiecie w przedziwnej zgodzie, ciesząc się poparciem 20% głosów każda. Na "tolerancję" stawiają głównie młodzi pracownicy umysłowi, a na "rewolucję" - młodzi robotnicy.

9. "Bojkot pracy" /4/ uzyskał ogółem zaledwie 16% głosów, a został zignorowany przede wszystkim przez starszych /4% i pracowników umysłowych /6%/.

10. "Terroryzm" /12/ na równi z "demonstracjami ulicznymi" /13/ zostały odrzucone przez znakomitą część czytelników.

11. Nikt nie wybrał programu IX zjazdu PZPR.

11. Jednak Wałęsa!

Wybór bliskich ideowo postaci przyniósł następujące rezultaty:

	Nr opcji	Ilość głosów	Procent
Bujak	1	66	41,5
Jaruzelski	2	4	2,5
Kuroń	3	13	8,2
Moczulski	4	71	44,7
Olśzowski	5	0	0
Rakowski	6	0	0
Rulewski	7	31	19,5
Wałęsa	8	97	61,0
Michnik	9	18	11,3

Zdecydowane zwycięstwo odniósł Lech Wałęsa /8/. Jego popularność jest stosunkowo najniższa wśród osób w średnim wieku /51%/. W tej grupie wiekowej najwięcej głosów /56% uzyskał Leszek Moczulski /4/, który w ogólnej klasyfikacji zajął drugie miejsce, nieznacznie wyprzedzając Zbyszka Bujaka /1/ - 42% Bujak największym mirem cieszył się u najstarszych uczestników ankiety /69%/. Jan Rulewski /7/ zajął czwartą pozycję, ale z wyraźnie mniejszą od czołowej trójki ilością głosów /20%/. Pewnym zaskoczeniem jest mała ilość zwolenników wybitnych działaczy KOR: Jacka Kuronia /3/ - 8% i Adama Michnika /9/ - 11%. Dwie panie i dwóch panów oddało głosy na Wojciecha Jaruzelskiego /2/. Cieszymy się szczerze z tego zaśląka pluralizmu politycznego wśród naszych czytelników.

Na wykresie III przedstawiamy wyniki wyboru najpopularniejszych postaci w przekroju wiekowym i zawodowym.

W Y K R E S III

Nr opcji	Ogółem	Przekrój zawodowy	
		Pracownicy fizyczni	Pracownicy umysłowi
8	61	60	62
4	45	53	38
1	42	47	37
7	20	26	15
9	11	9	14
3	8	7	9
2	3	3	2

Nr opcji	Przekrój wiekowy		
	Poniżej 30 lat	31 do 50	Powyżej 50
8	77	51	77
4	23	56	31
1	37	36	69
7	26	18	15
9	13	10	27
3	20	2	15
2	13	2	14

RUCH

Aresztowanie i śledztwo

20 czerwca 1970 r. rano służba Bezpieczeństwa w Łodzi i w Warszawie aresztowała przywódców ruchu. Aresztowani zostali bracia Andrzej i Benedykt Czumowie, Marian Gołębiowski, bracia Niesiołowski, Wiesław Kępcik, Wiesław Kurowski, a w Lublinie Hubert i Łukasz Czumowie - bracia Andrzeja, którzy z ruchem jednak związku raczej nie mieli i zostali po kilku miesiącach uwolnieni. Do tej pory nie jest ostatecznie wyjaśnione, w jaki sposób SB zdobyła informacje o działalności ruchu i od kiedy ruch był iwigilowany? W każdym razie nie ulega wątpliwości, że aresztowania głównych inspiratorów akcji "Poronin" w przeddzień akcji spalenia muzeum nie mogło być przypadkowe i świadczy o dość dokładnym rozpracowaniu ruchu przez bezpiekę. Według ustaleń, jakie udało się poczynić, można zaryzykować dziś twierdzenie, że donosy na ruch zostały złożone w Gdańsku i Lublinie. Donosicielami byli prawdopodobnie ludzie luźno związani z ruchem. Podejrzania, że konfidentem od początku był Kurowski, nie wydają się być uzasadnione. Kurowski załamał się całkowicie w śledztwie i złożył fatalne dla swoich kolegów zeznania, których w przeciwieństwie do innych osób zeznających podobnie - nie odwołał na procesie, ale to zupełnie inna sprawa i nie wynika z tego wcale, że był konfidentem. Jednocześnie z aresztowaniami przeprowadzono dokładne rewizje i od razu w ręce SB dostało się dużo kompromitujących w sensie bezpieczeństwa osób działających materiałów, np. w mieszkaniu Sebastiana Koszuta były całe tzw. archiwum ruchu: protokoły z niektórych zjazdów, komplet "Biuletynów", maszynopisy różnych tekstów i różne notatki jednoznacznie świadczące o istnieniu jakiejś zakonspirowanej, działającej grupy. Za zniszczenie lub zabezpieczenie tego archiwum odpowiedzialny był Andrzej Czuma, który - jak się okazało - z obietnicy tej nie wywiązał się i teraz dużo ważnych z punktu widzenia śledztwa dokumentów znalazło się w MSW. W mieszkaniu Benedykta Czumi znajdowały się wszystkie konieczne do wykonania akcji "Poronin" materiały zapalające, a także drukarnia. Znalezienie tych materiałów nie tylko uniemożliwiło wykonanie akcji /teoretycznie, gdyby kostki zapalające i zapalniki były gdzie indziej, mogło to się jeszcze wydawać możliwe, gdyż prawie wszyscy wykonawcy uniknęli aresztowań w pierwszych dniach, a M. Górszczyk wyjechała już nawet do Poronina/, ale natychmiast dostarczyło Służbie Bezpieczeństwa niezbitych dowodów obciążających. Kilka notatek i tekstów ruchu znaleziono także u braci Niesiołowskich i Gołębiowskiego.

Aresztowanych przewieziono do komend wojewódzkiej albo od razu do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W MSW, w owym słynnym budynku przy ul. Rakowieckiej otrzymywali sankcje prokuratorские, niektórzy z rak osławionej później prokurator Wiesławy Bardonowej. Wieczorem 21.VI. przywódcy ruchu znajdowali się już w więzieniu mokotowskim. Tymczasem działania policji trwały dalej. Na podstawie uzyskanych w pierwszych dniach i tygodniach śledztwa, a może posiadanych wcześniej informacji, SB przeprowadzała dalsze aresztowania, które ciągnęły się cały lipiec i sierpień. Na ogół odbywały się one dość dyskretnie i spokojnie, ale Alojzego Koszuta aresztowano w szkole przy uczniach, a Stanisława Schodzińskiego prowadzono przez całą wieś, skutego kajdanami jak ciężkiego zbrodniarza.

Zaczął się w historii ruchu nowy, najtrudniejszy, więzienny etap. W więzieniu realny socjalizm występuje w swojej najczystszej realności, wszystko tu jest niezamaskowane: obłuda, przemoc, arogancja, bezprawie i poniżenie występują nieustannie, są namacalne, rzucają się w oczy. W ponurej scenerii krat, odrapanych murów, wąskich korytarzy, wśród antypatycznych, prymitywnych strażników i różnego rodzaju funkcjonariuszy, bez możliwości odwoływania się do kogokolwiek - bo wszystko praktycznie zależy od naczelnika, który jest marionetką w rękach SB, a instancje odwoławcze są całkowicie fikcyjne i więźniom wrogie - w otoczeniu konfidentów, psychopatów, zbrojców i degeneratów, wydaje się w pierwszej chwili

li więzienie miejscem przerażającym, otchłania, z której nie ma ratunku. Nagle urywają się wszystkie zajęcia, kończą się wszystkie sprawy, dni mająją przeraźliwie wolno, jeden jest podobny do drugiego, a wszystko, co sprawia jakakolwiek przyjemność, wszystko, co mogłoby uczynić życie choćby trochę znośniejszym, jest w zasadzie zabronione na mocy regulaminu. Ma się świadomość wkroczenia, czy raczej przypadkowego, fatalnego trafienia w inny świat - groźny i wrogi, a pierwszą i dominującą myślą jest pragnienie uczynienia czegoś, czegokolwiek, byle się stać wydość. Jedyną nicią nadziei, jedynym śladem, związkiem z dawnym, magle niebotycznie oddalonym światem jest oficer prowadzący przesłuchanie. Jest to człowiek zwykle bardzo uprzejmy, inteligentny, mówiący normalnym językiem, bez ciągłych "blugów", wulgarnego żargonu, nie opowiadający prymitywnych dowcipów i nie chwytający się bez przerwy dawnymi przewagami i sukcesami we wszystkich dziedzinach, a zwłaszcza powodzeniem u kobiet. Oficer SB ma zrozumienie dla różnych bolączek, z troską pyta o niedogodności i przykrości związane z pobytem w tak nieprzyjemnym miejscu i otoczeniu. Można by pomyśleć, że jest kimś w rodzaju współnika, który pragnie zrobić wszystko, byle tylko dopomóc biednemu więźniowi w jak najszybszym opuszczeniu tego ponurego gmachu. Jest opiekuńczy, i delikatny, na ogół nie bywa natrętny, częstuje papierosami, czasami herbata - bardzo rzadko kawą - oczywiście niewiele od niego zależy, ale on zrobi oświadczenie wszystko, by móc dopomóc w załatwieniu różnych drobnych codziennych spraw typu: szybsze dostarczenie listu z domu lub przeniesienie do innej, widniejszej celi. Zdarza się, że więzień zaczyna tęsknić do rozmów z oficerem SB, te rozmowy pozwalają mu na kilka godzin oderwać się od codzienności więziennej. Choć i jedzenie mimo podłego smaku zawiera wystarczającą ilość kalorii, żeby prać, na ogół jest tylko umiarkowanie zimno i strażnicy nie biją ani też nie znęcają się nad więźniami - zdarzają się wyjątki, ale raczej potwierdzające regułę - to jednak pobytowi w celi towarzyszy cały czas uczucie niepewności i zagrożenia, a przede wszystkim straszliwej nudy, która jest esencją każdej niewoli. Nuda sięgająca ze wszystkich instytutów realnego socjalizmu, tu w więzieniu osiąga stopień zupełnie gigantyczny i może być czasami przyczyną obłąkania mniej odpornych psychicznie więźniów, zwłaszcza skazanych na wieloletnie wyroki.

Większość aresztowanych działaczy ruchu byli to ludzie bardzo młodzi, z policją polityczną, więzieniami i całym tzw. wymiarem sprawiedliwości PRL nie mieli kontaktu nigdy. Wprawdzie M. Gołębiowski na zebraniach opowiadał czasami o swoim pobycie w więzieniach doby stalinowskiej, ale z opowieści tych niewiele wynikało praktycznych wskazówek, przydatnych do zastosowania teraz. Generalnie każdy raczej wiedział przynajmniej tyle, że nie należy zeznawać, przysnawać się, sypać kolegów, wypierać się swoich przekonań - to było można w końcu wydedukować samemu i były to zalecenia wynikające po prostu ze zdrowego rozsądku i poczucia sprawiedliwości, zalecenia oczywiste. Problem polegał na tym, że więźniowie członkowie ruchu byli przygotowani psychicznie na sytuację inną, taką gdy ktoś wpadnie przy jakiejś akcji i będzie przesłuchiwany na przykład w związku z wynoszeniem maszyny do piśni. Wtedy musi wytrwać w milczeniu lub przy jakiegokolwiek fałszywej wersji, nie powiedzieć nic o ruchu, nie wydać kolegów. Tu jednak aresztowano jednocześnie dużą grupę, a w przekonaniu izolowanych, osaczonych i permanentnie okłamywanych przez oficerów SB ruchowców - wszystkich prawie działaczy ruchu. Właściwie wszyscy konspiratorzy zachowywali się tak, jak gdyby więzienie znajdowało się gdzieś na kieżycu i jakby mieli gwarancję, że nigdy tam nie trafią. Brak było dokładniejszych informacji, jak więzienie wygląda, co jest w celi? Brak było dokładnych danych o regulaminie, zasadach współżycia więźniów, niebezpieczeństwach i wypracowanych przez pokolenia skazanców środkach obronnych. To, co mówił Gołębiowski, dotyczyło innej epoki, a ponadto zupełnie nie miało związku ze śledztwem. A przecież właśnie śledztwo jest najważniejszą, zupełnie podstawową częścią wyroku, od śledztwa zależy dalszy los więźnia, jego opinia. Błędy popełnione podczas śledztwa są często już nieodwracalne, nie do naprawienia, określają całe dalsze życie człowieka. To teraz

dokonywa się tzw. resocjalizacja, teraz chodzi funkcjonariuszom policyjnego państwa, aby opozycjonistę złamać, odebrać mu godność, uczynić w odwach społeczeństwa niewiarygodnym, odebrać nadzieję i poczucie własnej godności, a ponadto - potem pozostanie jeszcze wyrok, ale to już nie ma znaczenia, przynajmniej dla tych, którzy ten wyrok wydali. To w śledztwie dokonuje się sąd nas samą ideą, dla której ludzie podjęli walkę, to w śledztwie wreszcie jest najlepsza, jedyna okazja, by zerwać wszystkie nici sympatii, i przyjaźni, by pokłócić, zniszczyć i zburzyć to wszystko, co lata wspólnej walki zbudowały w sensie międzyludzkich więzi.

W więzieniu nie szuka się przyjaciół i w więzieniu człowiek jest zawsze sam - mówią starzy więźniowie i mają rację. Teraz bronić się trzeba samemu. W systemie bowiem realnego socjalizmu stroną mającą całkowitą i pełną przewagę jest strona oskarżająca, a dopuszczenie obroncy do śledztwa, zwyczajną fikcją. Adwokata aresztowany widzi dopiero kiedy zakończono przesłuchania i rola obrońcy polega właściwie na przyjęciu do wiadomości faktu zakończenia śledztwa. W tej sytuacji wszystko zależy od samego aresztowanego i za swój los może on w tym sensie mieć pretensje tylko do siebie.

Cda

Ewa Ostrołęcka

*) Kolejny fragment książki poświęconej dziejom powstałej przed dwudziestu laty konspiracyjnej organizacji, która podjęła nierówną walkę z komunistycznym totalitaryzmem.

Nowosław Zdun /z tomiku "Gorsko i śmiesznie"/

Z MAŁOŚCI

Jesteśmy mali - doś broń
I daj mocarstwu odpust wszelki -
Zginie bez przysiężnych dłoni
Zostanie po nas żal maleńki

Jesteśmy tylko talią kart
I zawsze ktoś tam nami gra -
Monor niewiele tutaj wart
A jeszcze mniej jest warta ksa

Jesteśmy własnym zaprzeczeniem
Nie pawim już ani sumentem
I gęba błazna nam się kłania
Taka smutnawa, nie do śmiania

Jesteśmy z narzuconej roli
Bez złudzeń, mocno posiwiali
Ani nie z soli, ani z roli -
Z m a ł o ś c i która nas ocali

MODLITWA ODTRĄCONEGO KOŁTUNA

Jeszcze mi będą wasze demokracje
Służyc pod tyłek jak materace

Jeszcze dopadnę obrotowej sceny
Zagram swe francje, zajoby, gangreny

Jeszcze się wypnę na zmiany, odnowy
Skonczy się moje skomlenie i skowyt

Jeszcze się z klęzek, z ruiny wysoko
Dawi gnę i zajrzę Panu Jogo w okno

Jak sztandar poniosę swój łeb głuchy, siwy
I jeszcze będę wspaniale parazyty!

POLSKIE WOŁANIE

Nie szczedząc sobie krzyku, posród szarpaniny
Spieszmy się, pocimy, życie swe kruszymy
Nie ma nad nami nieba i słońca w nas nie ma
Tych rekwiżytyw starca ledwo na poemat

Którego nikt nie czyta bo patrzy za miejscem
Gdzie można coś uciąć lub wystać w kolejce
Gdzie z pomocą przedmiotów branych we wkładanie
Odbywa się mozolne czasu odliczanie

A kiedy jak w kałużę w płytki sen wpadniemy
I którym wszystko słyszymy a nic nie czujemy
Śniemy że znowu dobrze i młodo się spało
Ze nic do nas nie przyszło

I nic nie wołało

Podziękowania

Wir 2,0 Roch 1,0 Ryba 0,6 Tatar 2 paczki,
Michał obliczenia, Stefan 2xpapier.